

Wspomnienie o Barbarze Szeffer-Marcinkowskiej

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci **dr n. med. Barbary Szeffer-Marcinkowskiej**, nestorki cieszącej się ogromnym poważaniem i szacunkiem społeczności lekarskiej, wieloletniej aktywnej działaczki łódzkiego samorządu lekarskiego, zaangażowanej krzewicielki humanizmu w środowisku lekarskim, niezapomnianej inicjatorki licznych wydarzeń i projektów kulturalnych realizowanych przez łódzki Klub Lekarza od początku jego istnienia, cenionej autorki wielu prac literackich i malarskich.

W przypadku Basi, dr Barbary Szeffer-Marcinkowskiej trudno w kilku słowach zawrzeć wszystko to, co było treścią jej życia. Wszyscy wiemy, jak wiele inicjatyw realizowała. Basia zawsze stała na straży wartości wyższych. Prawda, piękno, szacunek dla drugiego człowieka, sprawiedliwość, szlachetność, życzliwość, godność i etyka, zwłaszcza godność i etyka stanu lekarskiego. Mógłbym wymieniać jeszcze wiele cech, które były dla Basi najważniejsze. Trudne tematy poruszała w felietonach *Nasze Sprawy*, a *Biesiady literackie*, *Nieformalna Grupa Literacka*, a wreszcie jedyny w Polsce kabaret *Bąk* od 15 lat tworzony przez lekarzy – to tylko niektóre z inicjatyw, których animatorką była dr Barbara Szeffer-Marcinkowska. Była aktywnym członkiem Kolegium Redakcyjnego „*Panaceum*”, Komisji Etyki i Komisji Kultury, była obecna na wielu wydarzeniach w naszej Izbie. Myślę, że wielu z nas mogłoby tu wymienić jeszcze wiele aktywności Doktor Basi.

W tym miejscu wygłaszający laudacje kończy słowami „odpoczywaj w pokoju”, ale uważam, że w przypadku dr Barbary Szeffer-Marcinkowskiej nie są to słowa odpowiednie. Jej aktywność i zaangażowanie sprawiało, że nikt nie mógł być obojętny na inspiracje, jakimi emanowała. Basiu, zawsze będziesz aktywna w dziełach, które stworzyłaś, bo one są nieśmiertelne tak jak pamięć o Tobie.

Paweł Czekalski, prezes ORL

Barbara Szeffer-Marcinkowska urodziła się w roku 1931 w Warszawie. Po wojnie przeniosła się do Łodzi, gdzie ukończyła studia w łódzkiej Akademii Medycznej: stomatologię (dyplom w 1954 r., doktorat w 1964 r.) oraz lekarski (dyplom w 1968 r.). Pracowała jako chirurg szczękowo-twarzowy oraz ortopeda (specjalizację zdobyła w 1974 r.).

Od 1975 r. była członkiem Unii Polskich Pisarzy Lekarzy; w latach 1990–2002 była jego prezeską, następnie wiceprezeską, a od 1996 r. także redaktorką trzech edycji

„Skarbczyków” oraz XXXVI wydań „Zeszytów UPPL”. Dorobek autorski to dziesięć tomików poetyckich i prozatorskich oraz publikacje zamieszczone w czternastu kolejnych almanachach – SPEKTRUM UPPL oraz w różnych wydaniach zbiorowych. Przez ponad dwadzieścia lat związana była z łódzkim Klubem Lekarza przy Okręgowej Izbie Lekarskiej oraz z redakcją pisma OIL „Panaceum”, w którym przez kilkanaście lat publikowane były jej comiesięczne eseje. Jest inicjatorką utworzenia Literackiej Grupy Nieformalnej i zorganizowania w OIL autorskiego kabaretu BĄK w roku 2009. W 2001 r. zainicjowała, a następnie aktywnie uczestniczyła w organizacji i prowadzeniu dorocznych, ogólnopolskich Biesiad Literackich UPPL. Za działalność kulturotwórczą otrzymała kilka odznaczeń – wśród nich także Złoty Krzyż Zasługi. Została również odznaczona odznakami: srebrną (2009) oraz złotą (2014) zasłużonej dla samorządu lekarskiego.

Doktor Barbarę Szeffer-Marcinkowską poznałam, kiedy dołączyłam do kolegium redakcyjnego „Panaceum”. Początkowo ze względu na dużą różnicę wieku, nasza znajomość ograniczała się do spotkań redakcyjnych. Zawsze imponowała mi swoją niezwykłą wiedzą, jak i dbałością o jakość języka polskiego. Czasami toczyła o to potyczki, czy to z redaktorem Niną Smoleń, czy też z korektorką Ewą Poradecką.

Pamiętam też, jak bardzo zadziwiła nas informacją, że pierwszy swój wiersz napisała w wieku lat sześciu. Na widok naszych min Basia wypaliła: „a co myśleliście, że nie miałam co robić na emeryturze, to zaczęłam pisać wiersze?”. Przez wiele lat w naszym piśmie publikowała eseje, do których przygotowywała się bardzo starannie. Ludzi dzieliła na dwie grupy: dobrych i tych niezbyt dobrych. Jeśli zaliczyła kogoś do grona swoich przyjaciół, mógł czuć się wyróżniony. Czasami przynosiła nam drobne upominki, często własnoręcznie przez siebie zrobione.

Nasza znajomość pogłębiła się, kiedy zwróciłam się do Basi o pomoc w ważnej sprawie i ona skutecznie mi jej udzieliła, łajając tylko, że tak późno się do niej zwracam. Podtrzymywała mnie też na duchu, kiedy doznałam urazu kolana i na kilka miesięcy wyłączył mnie on z aktywnego życia. Czasami opowiadała nam różne historie ze swojego życia – teraz bardzo żałuję, że nie spaamiętałam ich wszystkich.

Basia była nierozłączna ze swoim mężem Mirkiem. Pamiętam go jako zawsze uśmiechniętego i życzliwego nam eleganckiego mężczyznę. Bardzo im zazdrościłam tej miłości, a w pamięci utkwiał mi obrazek, jak trzymając się pod pachę, zgodnym krokiem przyszli na uroczystość trzydziestolecia odrodzenia się samorządu lekarskiego. Zawsze z wielkim szacunkiem wypowiadała się o swojej rodzinie: „moja córka”, „mój zięć”, „moje wnuczki”, byli dla niej nieustannym źródłem dumy i radości.

Po śmierci męża trzy lata temu, Basia podupadła na zdrowiu i zaczęła wycofywać się stopniowo z licznych obowiązków. Utrzymywała jednak z nami ciągły kontakt, choć

głównie telefoniczny, przypominając o sprawach ważnych – czasami zwracała uwagę na niedociągnięcia w redakcji pisma, często chwaliła. Jej bezgranicznej dla nas życzliwości bardzo będzie mi brakowało.

Patrycja Proc

Panaceum 1-2/2024